Ner 252. ROK 1846. SRODA 11 LISTOPADA.

Pismo to wychodzi codziennie oprocz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
9	6	27" 10''' 417	— 4° 0	1, 39	Wschodni słaby	Pogoda	Mgła bokami
	2	10, 727	+ 3, 3	1, 98	„ „	Pogoda z Chmurami	
	10	11, 182	— 0, 0	1, 84	Pł. Wschodni „	Pochmurno	

Wiadomości krajowe.

KRAKÓW.

Kiedy mieszkańcy Włoch i Francyi południowéj, okropną powodzią w tych czasach nawiedzeni zostali, — my w naszych stronach byliśmy uczestnikami najpiękniejszéj, najpogodniejszéj jesieni. Wprawdzie od pierwszych dni listopada, powietrze znacznie się oziębiło, miewamy po 2, 3, i 4 stopnie mrozu, — lecz w południe, do wczorajszego dnia słońce jeszcze dosyć przygrzewało, i w tych godzinach używano jeszcze ożywiającéj przechadzki na plantacyach i w aleach mogilskich.

(A. N.) Widowiska w teatrze, do końca zeszłego miesiąca, bywały tylko dawane w niedzielne dni, — i takowych mieliśmy razem 3. Pierwsze już wiadome z gazety, to jest d. 18 października: *Okno na pierwszem piętrze*, dramacik Korzeniowskiego, i *Antoni i Antosia* operetka w jednym akcie; — drugie d. 25 paź. nowa komedyo-opera: *Indiana i Charlemagne*, i ulubiona komedya J. Korzeniowskiego: *Stacya pocztowa w Hulczy*; — trzecie d. 1 listop., powtórnie *Indiana i Charlemagne*, i nowa komedya w 1 akcie z francuzkiego przerobiona, pod napisem: *Człowiek bez imienia, czyli Romanse staréj panny*. Ostatnia, niezasługuje istotnie na żadne imie, i prawie najwłaściwszym byłby dla niéj tytuł komedyi bez imienia, — bo też to jest tak nędzna przerabianka, że nie można nic mizerniéj przerobić, — płodom dramatycznych podobnych przerabiaczy, mamy nadzieje że nowa entrepryza nie da więcéj miejsca na scenie, boby to było jéj odrodzoną sławę samochcąc o lat 50 cofnąć z tak pięknéj mety, do jakiéj przez trzy lata dążyła. W ogólności ostatnie dwa widowiska, — nie były najszczęśliwsze, — co jednak usprawiedliwia się niekompletem jeszcze dotychczas kompanii dramatycznéj.

Ani panna Radzyńska, ani p. Thomain, mimo swoich talentów, nie byli dosyć właściwemi w *Indjanie*, ale za to w *Stacyi pocztowéj w Hulczy*, potrafili wynagrodzić rażący brak, w obsadzeniu reszty rol téj ładnéj sztuczki. Panna Radzyńska w roli Rejci była prawie nieporównaną, a pan Thomain w Erazmie Czarnoziemskim zjednał sobie wszystkich serca, grą pełną czucia i wyrazu; — tylko śmieléj, tylko coraz śmieléj — a młody ten artysta, daleko może postąpić w swoim, że tak śmiele powiedzieć można, szczęśliwie obranym zawodzie. — Pan Rastawiecki w roli Marcina, uczynił nam więcéj nadziei, niż w poprzednich występach, — jest młody; — usiłowania, praca ciągła z samym sobą, — zgłębienie roli, dopomogą mu niezawodnie, — bo nie jest bez talentu.

Dopiero w dniu 8 b. m. nastąpiło prawdziwe otwarcie widowisk kursu tegorocznego; — opera powróciła ze swoich letnich wycieczek, które ile nam wiadomo, bardzo były szczęśliwe, — i zaraz dnia 8 b. m. powitała stęskniona Publiczność przedstawieniem » *Napoju miłosnego*. — Musiemy wyznać prawdę, żeśmy się nie spodziewali, tak zajmującego wieczoru. Publiczność w znaczniejszéj liczbie zebrana jak dotąd, z uniesieniem przyjęła ulubioną śpiewaczkę pannę Bełcikowską w roli Adiny, tudzież pana Szczypkowskiego tenorystę i pp. Stysińskiego i Nowakowskiego w rolach sobie właściwych; — i powitała ich oklaskami. W ogólności wystawa téj opery, poszła bardzo dobrze; ale należy tu równie zaszczyt nowéj orkiestrze, można powiedzieć że wybornéj, — bo z dawnych jéj członków, tylko zdatni w liczbie najwięcéj dziesięciu zatrzymani zostali, — reszta składa się z nowych, utalentowanych artystów. Dla tego też *Napój miłosny*. pierwszy raz dopiero napawał roskoszą ucho lubowników harmonii pod względem instrumentacyi, i spodziewać się należy, że i pod względem śpiewu, nie będzie nam zbywało na talentach. —

We czwartek mają być dane dwa dramaciki J. Korzeniowskiego: *Piąty akt* — i *Pani Kasztelanowa*; w których nowa artystka zapowiedziana afiszami, pani Sułkowska występuje po raz pierwszy.— *S.*

Wiadomości zagraniczne.

— *Moskwa* 30 *Września.* —

O godzinie 11 rano, Jego Cesarska Mość Najprawowierniejszy Cesarz Mikołaj Pawłowicz z Jego Ces. Wyś. Cesarzewiczem następcą tronu W. Xięciem Alexandrem Mikołajewiczem, przy odgłosie dzwonów i radosnych okrzykach ludu Kremlu, raczyli przejść z pałacu Mikołajewskiego do soboru Wniebowzięcia, i przy wejściu do tegoż, spotkani przez najprzewielebniejszego Filareta, metropolitę Moskiewskiego, z dwoma biskupami i innem duchowieństwem, poprzedzanemi obrazami SS., powitani zostali przez metropolitę krótką mową następującą:

»Najprawowierniejszy Monarcho! Jest pragnienie, które my zawsze nie ugaszenię czujemy, i szczęśliwiśmy, że tak czujemy. Jestto pragnienie serc i oczu spotkać Twe Monarsze wejrzenie. Dla nas oko Cara, oko słońca. Nie patrzy tylko, ale i świeci, i ożywia, i rodzi, i podnosi. Tak więc wnijdź i teraz, światłością swego wejrzenia ożywiaj i podnoś to, co powstaje i urządza się siłą Twego potężnego ducha, i oby wzrok znalazł wszystko to, co się podoba Twemu sercu, o co się ubiega Twa mądrość. A oko wszechwidzące opiekuńczo, oby czuwało nad Tobą, Twoim domem i państwem.«

Poczem N. Cesarz z następcą tronu, ncałowawszy krzyż św. i przyjąwszy pokropienie wodą święconą, słuchali modłów i pieśni o długie lata Jego Ces. Mości oraz N. Familii i ucałowali obrazy i relikwie śś., w soborze Wniebowzięcia złożone; przyczem Jego Ces. Mość raczył przyjąć obraz S. Piotra ofiarowany przez metropolitę. Z soboru Jego Ces. Mość z Jego Ces. Wysokością raczyli wyjść poprzedzeni przez metropolitę z krzyżem św., i również przy ciągłych okrzykach zachwycenia ludu, przeszli do wielkiego pałacu przez Krasny ganek, na którym spotkani byli przez duchowieństwo nadworne. Tymczasem po wyjściu Jego Ces. Mości z soboru Wniebowzięcia, metropolita z całem starszem duchowieństwem odprawił dziękczynne do Pana Boga modły z przyklęknieniem, za szczęśliwe przybycie Jego Ces. Mości, któreto modły odbyły się we wszystkich cerkwiach stolicy, ze zwykłem biciem w dzwony.

— *Berlin* 28 *Października.* —

Król Jmć udzielić raczył dla prowincyi Poznańskiéj ordery i znaki honorowe 93 osobom, z pomiędzy tych: Naczelny prezydent prow. Poznańskiéj, Beurman, hr. Potworowski z Deuis Presse, i proboszcz katedry w Gnieźnie jks. Grzeszkiewicz, order orła czerwonego 2 kl.; b. Prezes Sądu Ziemiańskiego, dziedzic dóbr Niezychowo, Rydzyński, dziedzic d. Gogolewo, Czarnecki, dziedzic d. Wróblewo, Kwilecki, tenże order 2 kl.; radca sprawiedliwości i przewodniczący deputowanym miejskim w Poznaniu, Ogrodowicz, Landrath (radca ziemiański) pow. Miedzyrzeckiego, Żychliński, Rendant głównego urzędu podatkowego w Bydgoszczy, Danielowski, sekretarz rejencyi Bydgowskiéj, Partowicz, radca nadworny, Grotkowski z Gniezna, tenże order 4 kl.

— *Paryż* 24 *Października.* —

Xiążę Aumale w powrocie swym z Madrytu przybył wczoraj do Bajonny.

Deputacya londyńskiego komitetu posiadaczy obligacyj hiszpańskich przybyła do Paryża, aby łącznie z podobnemiż komitetami Paryża i Amsterdamu prosić pana Guizot o wstawienie się do rządu hiszpańskiego na korzyść ich wierzytelności; udadzą się ztąd do Madrytu.

Minister robót publicznych wyjechał dziś rano aby obejrzyć szkody, jakie Loara zrządziła na środkowéj kolei żelaznéj.

Rozeszła się wieść od kilku dni że ministerstwo ma przyspieszyć zgromadzenie się izb prawodawczych, i zwołać je w grudniu zamiast w styczniu.

Według raportów prefektów, w tegorocznych zbiorach zboża okazuje się deficit jednéj dziesiątéj części zwyczajnego roku; Francya potrzebowałaby przeto jeszcze 6 milionów hektolitrów zboża. Dotąd wprowadzono z zagranicy dwa miliony.

Wody Loary i rzek do niéj wpadających, które wskutku ulewnych deszczów wezbrały, zaczynają już opadać. Od wczoraj na drodze Tours do Orleanu można już odbywać podróż, na którą jednak dyliżanse jeszcze się nie odważają. Kolej żelazna między Blois i Tours jeszcze jest zamknięta. Dzienniki zapełnione są doniesieniami o strasznych szkodach przez powódź zrządzonych. Pod Orlean woda pozrywawszy groble uniosła z sobą ludzi, zwierzęta, domy i różnego rodzaju sprzęty. W Rouen zerwała groble i zajęła swe dawne koryto; hotel Flandryjski ze wszystkiem co się w nim znajdowało, poczta, konie i mnóstwo domów zupełnie znikły. Około sto domów zostało zwalonych. Podobnież ucierpiały wsie okoliczne. *Journal de Bonne* nie wyszedł wcale, gdyż całą drukarnię uniosła woda, przyczem 6 ludzi utraciło życie. Wylew Loary pod Nevers był tak straszny, że cała okolica podobna była do morza; krzyki o ratunek rozlegały się po wszystkich stronach; woda przybierała 3 stopy na godzinę. O losie robotników na kolei żelaznéj pod Guetrin jeszcze nic nie wiemy; kolej żelazna stoi pod wodą. *Jour. du Havre* donosi także o spustoszeniach, jakie na brzegach i w kanale straszna burza zrządziła.

Messager zaprzecza wieści, jakoby cukrowe buraki dotknięte były chorobą ziemniaczaną.

— *Londyn* 23 *Października.* —

Ostatnie wiadomości z Irlandyi są dosyć pomyślne. Agitacya, jaka od kilku tygodni pa—

nowała pomiędzy klassami robotniczemi, dzięki zbawiennym przez rząd przyjętym środkom, który podał sposobność ubogim zapracowania na chleb.

Rząd obmyślił zarazem środki na przyszłość, aby zapobiedz głodowi w roku następnym. Nie licząc już na zbiór zdrowych ziemniaków, udzielone będą rolnikom po niskich cenach jęczmień i żyto, aby niemi zasiać pola przeznaczane dotąd pod ziemniaki. Wiadomo, że mąka jęczmienna, z żytnią zmieszana w równych częściach, daje chleb bardzo pożywny, co spodziewają się zaprowadzić pomiędzy wieśniakami, w miejsce ziemniaków, któremi się wyłącznie żywili.

Prócz tego zachęcają rolników do rozszerzenia uprawy lnu, którego produkcya jest równie korzystna jak pewna. Poświęcając na to swe pola wieśniacy będą zupełnie wynagrodzeni zrzekając się uprawy ziemniaków.

Pozostaje nam jeszcze donieść według listów otrzymanych z Dublina, że na wniosek O'Connella związek repealu zawiesi swe prace na 6 miesięcy. Uważają to za dobrą wróżbę dla spokojności Irlandyi.

Aby mieć wyobrażenie o ogromnych dowozach, które nie ustają ze Stanów Zjednoczonych, dosyć powiedzieć że w ostatnich dniach trzech, wprowadzono do samego jednego portu liverpolskiego 26,000 bushlów pszenicy, 11,400 beczek mąki z kukurydzy, 25,000 bushlów kukurydzy, nie licząc wielkiéj liczby wołów, solonéj wieprzowiny i innych artykułów żywności, stanowiących ładunki czterech wielkich okrętów, a większa jeszcze ich liczba jest tu oczekiwana.

— *Dnia 24 Października.* —

Margr. Salisbury na odwiedziny królowéj wyprawił wczoraj w swoim parku dla licznie przybyłych wieśniaków biesiadę, na któréj według dawnego zwyczaju, między innemi wół w całości upieczony służył na pokarm.

Uzbrojenia w portach z gorliwością się odbywają. W porcie Scherrness uzbrajają 13 okrętów, to jest 9 liniowych, między któremi 2 pierwszego rzędu i 4 ciężkie fregaty, każda o 50 działach.

Komitet mexykańskich papierów podał do rządu mexykańskiego przedstawienie i zarazem do lorda Palmerston prośbę aby ich interes wspierał.

Dom handlowy Harman i Komp. zbankrutował dnia 23 b. m. ale straty nie dotknęły żadne angielskie tylko zagraniczne domy.

— *Madryt 17 Października.* —

Na Plaza Mayor odbyła się wczoraj świetna walka byków.

Zapewniają, że amnestya została dziś przez królowę podpisana i jutro ma być w *Gacecie* ogłoszoną. Podobno dała ona powód do przesilenia ministeryalnego; opowiadają także, iż królowa, gdy jéj przedłożono projekt do amnestyi, objawiła życzenie naradzenia się w tym względzie z matką; ale król (Infant Don Franciszek) oświadczył, że i on ma prawo udzielić swą radę, i amnestya, jeżeli ma mieć wartość, powinna być obszerna i zupełna. Sądzą powszechnie, że jednak królowa Krystyna opuści Madryt, zkąd chętnie chciałaby oddalić ojca króla.

Dnia 14go członkowie towarzystwa handlowego wyprawili dla pana Cobden świetny obiad.

Z Paryża 22 Paźd.—Władze francuzkie ujęły 29 wychodźców biszpańskich w chwili, gdy granicę przejść chcieli. Niedaleko Perpignan spostrzeżeni przez 4 żandarmów francuzkich wzięli się do obrony; żandarmi więc zmuszeni byli użyć broni, w skutku czego 1 Hiszpan został zabity, 3ch ranionych, 14 poddało się, a 11 uciekło. Ale w téj chwili przybył żandarmom w pomoc oddział wojska, który i owych 11 ująć zdołał; jeden tylko uciekł. Wszystkich jeńców zawieziono na sprowadzonych wozach do Perpignan, i tam ich uwięziono. Pomiędzy jeńcami znajduje się także ojciec zabitego przez żandarmów. Służyli oni po większéj części w armii Cabrery i w roku 1839 weszli z nim do Francyi. W liczbie uwięzionych jest 1 pułkownik, 1 major, 3 kapitanów, 4 poruczników, 7 podporuczników i 12 żołnierzy. Zabity był podporucznikiem. Ranionych było 2 podporuczników i 1 żołnierz.

Rozmaitości.

ZAMEK UDOLF

POWIEŚĆ Z FRANCUZKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Przybył do Florencyi 4 czerwca 1834 r., chwilę tylko zatrzymał się w Liworno, a po sześciu godzinach, stanął we Florencyi u Schneidera.

U table d'hôte znalazł ośmdziesięcio - letniego Niemca, który dla tego tylko opuścił Münich, żeby umrzeć w Rzymie przed obrazem pędzla Korneliusza; Anglika zakochanego w Medycejskiéj Wenerze, i trzech młodych Francuzów z długiemi włosami, odbywających podróż artystyczną. Przy wetach zaczęto mówić; każdy odkrywał swoje zasady. Zasady Johna Lewing, składały się z teoryi o upiorach, które objawiał z wielką powagą, czem zadziwił niezmiernie swych towarzyszy stołu. Rozłożono mappę Appenin, i John Lewing, przebywszy na niéj cieniste gaje, przepłynąwszy jeziora, przeszedłszy potoki, i wszedłszy śmiało pod ponure sklepienia zamku Udolfa, ubrał obecnych w serwety i dostał nerwowego napadu. Młodzi Francuzi odprowadzili go do jego mieszkania i nakłonili grobowym głosem do wypicia filiżanki lipowego kwiatu. John Lewing zawdzięczając tę szlachetność, odkrył im wszystkie swe plany i prosił, aby mu towarzyszyli do Udolfu. Ale Francuzi wymówili się grzecznie, oświadczając, iż muszą pozostać we Florencyi, dla skopiowania fresku wykonanego przez Mennno-Gaddi.

A więc pojadę sam, rzekł Lewing.

O północy rozeszli się nasi współ-biesiadnicy. We dwa dni potem, John Lewing puścił się drogą pocztową do Sienny; dojechawszy do Torrinieri, nędznéj wioszczyny, składającéj się z kilku

domów, nasz bohater kazał osiodłać konia, zawiesił mu u szyi Tajemnice Udolfu, i zboczywszy z głównego traktu, udał się prosto do tajemniczego zamku.

Między Polderina i Riccorsi, zarysy Appenin stają się przykremi; zdaje się, że niektóre massy gór wspierają obłoki. Nim się wędrowiec zapuści w wąwóz, idący prostopadle nad batami Riccorsi, przedstawiają jego oku fantastyczny widok różowe pagórki, skały poprzeżynane rozpadlinami i góry wznoszące się w kształcie kopuł; cały ten krajobraz tak jest smutny, że nawet włoskie słońce nie może go rozweselić.

Lewing wziął mappę, rozwinął ją na karku konia i rozpoznawał poruszenie.

Udolf nie musi być daleko; pomruknął; otóż prawdziwa kraina upiorów!

Zaczął krążyć tu i owdzie, oglądając góry od postawy do szczytu, i zatrzymując się tylko dla przeczytania rozdziału romansu.

W pośród tych uwag, spostrzegł pasterza melancholicznej postaci, siedzącego na murawie z laską w ręku, przy nogach którego czuwał wierny stróż, pies. Lewing popędził konia i przybywszy galopem do pasterza, zapytał się go językiem, który trudno było nazwać włoskim:

Czy daleko jeszcze do zamku Udolfu?

Pasterz tak był cały owinięty czerwonym starym płaszczem, że ledwie można było dostrzedz oczy i część czoła, ponieważ wiatr północny dął na Appeninach. Podniósł zwolna głowę, spojrzał na Anglika i dał mu poznać, że go nie rozumie. John Lewing przypatrując się uważniéj pasterzowi, doznał nagłego dreszczu. Byłoto w istocie zadziwiające zjawisko: pasterz bez trzody, a do tego jeszcze w czerwonym płaszczu i z czarnym psem. Możnaby sądzić, że to jest przypisek romansu, zapomniany przez Annę Radcliffe w téj pustyni. Jednakże odważny Anglik poskromił bicie swego serca, i przywoławszy na pomoc całą łataninę z grammatyki Weneroniego, zaczął następującą rozmowę:

Czy jesteś z tych okolic?

Tak, proszę waszéj wielmożności, odezwał się pasterz sielankowym akcentem, jestem rodem z Polderina.

Czy wolno zapytać się o twoją trzodę?

Niestety! moja trzoda opuściła mnie, tylko pies mi wierny pozostał.

Czemże się teraz zatrudniasz?

Jestem zawsze pasterzem. Montoni obiecał mi dać trzodę, na nią więc oczekuję.

Montoni, mówisz! Montoni! więc potomek tego nazwiska znajduje się jeszcze w téj okolicy?

Tak jest; czy zna go wasza wielmożność?

Czy go znam? nie...; ale jego dziada!... powiedz mi czy zawsze zamieszkuje Udolf?

Mieszka w téj chacie co ją widać w dolinie. Nazywają go zawsze Jego Wielmożnością Montoni: ale on tak ubogi jak i ja.

Zbrodniarz!... mówię o jego dziadzie; i cóż ten jego wnuk porabia?

Zatrzymuje podróżnych i obdziera; ale w gruncie poczciwy człowiek.

Do-prawdy! więc wyrugowano go z zamku jego przodków.

Tak jest, bo zamek zupełnie zrujnowany.

Zrujnowany! ten cudowny zamek? Dalekoż on ztąd.

Czy jego wielmożność Montoni?

Nie; jego zamek? Możnaż go widzieć z miejsca, na którem się znajdujemy?

Zaraz, niech wasza wielmożność wejdzie na ten odłomek skały, i skieruje wzrok pomiędzy te dwa pochylone dęby. Wszak widać jakiś bardzo ciemny przedmiot?

Tak jest, bardzo ciemny.

Otóżto ostatnia wieża Udolfu, jeszcze nie zniszczona. A było ich tam tyle!

Czy możesz mi towarzyszyć do tego zamku?

Z największą chęcią; od chwili utraty méj trzody, potrzebuję zawsze rozrywki; oto miejsce gdzie ją pasałem.

Biedny chłopcze! Pociesz się, oto masz dwadzieścia gwineów.

Złoto! Nie, nie, zatrzymaj swoje dary szlachetny cudzoziemcze; twoje gwineje odjęłyby mi to szczęście, którego używam.

A jakiegoż szczęścia możesz doznać w twojéj niedoli?

Ćwiczę się w cnocie.

Wybornie! A potem?

To już wszystko.

Czemże żyjesz?

Żyję na los, świeże powietrze otacza mię, słońce ogrzewa swemi promieniami.

Podobnie rozmawiając, pasterz i Anglik szli ciągle. (*D. c. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 9 do dnia 10 Listopada.

Romiszewski Marcin, Dinot Marya ob., Gouentachwell podporucznik ces. ross., Malczewski Henryk, z Polski; -- Petroff kuryer ces. ross., z Galicyi; -- Gabrielli Matylda, Gabrielli Maurycy, Tschopik Ludwik, Richtofer baronowa, Richtofen, Schurich Jerzy, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Petroff kuryer ces. ross. do Polski; -- Smoliński Ignacy ob., Gouentachwell podporucznik ces., ross., do Galicyi; -- Rigant porucznik ces. austr. do Pruss.

Doniesienie Urzędowe.

Nro. 5405.

TRYBUNAŁ

Wolnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

W ślad art. 12 ust. Hyp. z roku 1844 Trybunał po wysłuchaniu wniosku Prokuratora wzywa wszystkich prawa do spadku po Katarzynie z Roskiewiczów Klewsowéj i jéj córce Maryannie Klewsownie mających, aby z takowemi w przeciągu miesięcy trzech do Trybunału zgłosili się, w razie bowiem przeciwnym spadek rzeczony zgłaszającym się Józefowi Klewsowi mężowi pierwszéj, a ojcu drugiéj, tudzież dzieciom tegoż Filipowi i Wiktoryi Klewsom przyznanym i tytuły do polowy nieruchomości N. 10 i N. 50 w gm. I. tudzież N. 417 lit. *A.* i N. 418 w gminie IV. sytuowanych, na rzecz tychże przepisane zostaną.

Kraków d. 7 Października 1846 r.

Sędzia Prezydujący
J. *Pareński.*

(2r.) Z. Sekr. P. *Burzyński.*